

Tomasz Sobieraj

Odpowiedź apostołom p. Tkaczyszyna-Dyckiego

Trudna, jeśli nie niemożliwa jest dyskusja w sytuacji, gdy przeciwnik nie rozumie, co czyta, i z bezsilności używa argumentu ostatecznego, ale bynajmniej nie merytorycznego, jakim jest pokazanie języka. Tragikomiczny to widok, gdy apologeti wynoszonej i marnej literatury, do której zaliczam twórczość m.in. pana Dyckiego, usiłują bronić swojego mistrza, czyniąc mu w istocie niedźwiedzią przysługę - jak bowiem inaczej nazwać żalosne czy raczej śmieszne apokryfy autorstwa pana Matusza czy emocjonalne i egzaltowane wypowiedzi pomniejszych apostołów nieudolności i wulgarności - tych dwóch cech polskiej literatury, które pod sztandarami awangardy zdominowały jej dzisiejszy obraz. Cóż, jaki kraj, taka literatura, i tacy jej apologeti.

Chciałbym zaznaczyć, że w rozmowach z Janem Siwmiem nie atakujemy pana Dyckiego, bo każdy pisać może, i każdy znajdzie, jak pisał Ballester, klienta na swoje literackie produkty. Zasadniczo nie atakujemy piszących, tylko krytyków, usiłujących wmówić niesamodzielnym umysłom masom, że dmuchane balony to spiżowe pomniki.

Uznanie dla takich jak pan Dycki niewprawnych kuglarzy jest nierozdzielnie związane z upadkiem edukacji, odwróconą aksjologią, zanikiem myślowej suwerenności, swoistą, właściwą polskiej naturze skłonnością do gloryfikacji tego, co nieudane, bezsensowne, uczuciowe, płaczliwe, alogiczne, nieracjonalne. Występujemy przeciwko tym cechom i ich emanacjom, poszukujemy w literaturze tego, co dla nas stanowi jej istotę: intelektualizmu, piękna, wagi słowa i paru innych, wzgardzonych przez barbarzyńców wartości. I mamy do tego prawo, tak jak inni mają prawo do poszukiwania swoich ulubionych wartości. Nawet chętnie byśmy o tym porozmawiali, stąd pomysł na cykl rozmów „o literaturze i nie tylko”, którego zadaniem było wywołanie dyskusji. Problem taki, co wnoszę po większości komentarzy, że „nie ma z kim, nie ma o czym, nie ma nawet po co” – podpieram się tu cytatem z Witkacego, który stał w obliczu podobnie patowej sytuacji. Nie tylko on, zresztą.

Łódź, kwiecień 2010